

Emilia Zdziubany

Zastanawiałam się co można jeszcze napisać o programie Erasmus. Doszłam do wniosku, że napiszę po prostu czym był on dla mnie.

Wyjechałam nieco ponad rok temu, na semestr letni do Ankary. Całe szczęście sprawdziłam dokładnie prognozy pogody i zapakowałam sporo cieplejszych rzeczy, bowiem Ankara przywitała nas deszczem i niskimi temperaturami. Okazało się, że miałyśmy pecha i zima tego roku długo nie chciała się pożegnać. Ale pomimo chłodnych tygodni atmosfera zaczynała się szybko ocieplać.

Pierwszym zaskoczeniem była dla mnie ogromna otwartość i serdeczność Turków, którzy starali nam się pomóc jak tylko mogli. Muszę podkreślić, że nie wiem, jak byśmy dały sobie same radę zaraz po wyczerpującej podróży, gdyby nie nasza kochana mentorka i jej przyjaciółki, które czekały przez około 7 godzin aby odebrać nas z lotniska (okazało się bowiem, że podróż sporo się przeciągnęła...). Gdy w końcu udało nam się wylądować, był środek nocy. Nie jeździły żadne autobusy, taksówki były koszmarnie drogie, a my byłyśmy ledwie przytomne ze zmęczenia i stresu. Na szczęście nasze nowe koleżanki wszystkim się zajęły. Zorganizowały transport – udało nam się upchnąć w sześć osób do taksówki, a nasze ogromne bagaże wystawały z niezamkniętego bagażnika. Taksówka pędziła jak szalona (okazało się, że to specyfika tureckich kierowców), a my nawet nie miałyśmy siły martwić się o zawartość bagażnika, która zwłaszcza na zakrętach wydawała się być w realnym zagrożeniu. Dziewczyny zabrały nas prosto do mieszkania, które wynajmowały, nakarmiły i położyły spać.

Na początku miałyśmy mieszkać w akademiku, ale niestety nie było tam dla nas miejsca. Nasza mentorka już następnego dnia załatwiła nam miejsce w innym akademiku, który jak się okazało był mocno oddalony od centrum Ankary i naszego wydziału. Tam poznałyśmy dwie kolejne polskie studentki, które z Katowic przyjechały samochodem! Po tygodniu udało nam się skontaktować z innymi studentami przebywającymi w Ankarze na wymianie i w 5 osób zdecydowaliśmy się wynająć mieszkanie. Koszt wynajmu nie przekraczał kosztów akademika, a dodatkowo mogliśmy pozwolić sobie na nieograniczony Internet (do którego niestety w akademiku dostęp był znacznie ograniczony).

Zamieszkałyśmy więc w czteropokojowym mieszkaniu w dzielnicy Kurtuluş wraz z dwójką Polaków – Dorotą i Wojtkiem i Słoweńcem Mirem.

Gdy tylko zaczęło się ocieplać, pojawiły się nowe możliwości: wycieczki, festiwale, koncerty, nie wspominając nawet o posiedzeniach w zadymionych tureckich pubach. Część wycieczek organizowana była przez Uniwersytet w Ankarze. W ten sposób udało nam się zobaczyć:

- Beypazarı – małą miejscowość oddaloną od Ankary o jakieś 100 km, znaną ze starego, tradycyjnego budownictwa i (podobno) wyrobów jubilerskich,
- Amasrę – historyczną miejscowość nad Morzem Czarnym, będącą niegdyś kolonią grecką,
- Manavgat – gdzie w uniwersyteckim ośrodku wypoczynkowym spędziliśmy 4 dni wylegając się na plaży i zwiedzając pobliskie kurorty: Side, Alanya, Antalya, amfiteatr w Aspendos i starożytne ruiny rzymskie w Perge.

Muszę jednak przyznać, że o wiele lepiej wspominam wycieczki, które zorganizowaliśmy sobie sami. Byliśmy w o tyle komfortowej sytuacji, że koleżanka dysponowała samochodem, więc zrzucaliśmy się tylko na benzynę. Łamaliśmy wszelkie przepisy bezpieczeństwa gniotąc się nieraz przez wiele godzin w sześć osób w malutkim samochodzie, ale zapewniam, że było warto. Turcja jest ogromna i miejsc, których pominięcie byłoby grzechem, jest mnóstwo. Na pewno nie można mówić, że było się w Turcji, gdy nie zobaczyło się choć fragmentu 20-milionowego Istambułu (nie sposób zobaczyć wszystkiego gdy ma się do dyspozycji jedynie kilka dni). Inne takie miejsca to oczywiście słynące z wapiennych osadów, które skrzą się w słońcu jak śnieg, Pamukkale (co w języku tureckim oznacza Bawełniany zamek), słynąca z zadziwiających form skalnych Kapadocja, czyli miejsce, gdzie powstawały Gwiazdne Wojny Georga Lucasa i oczywiście masa wypoczynkowych kurortów, z których niemal każdy ma bogatą historię – Bodrum, Marmaris, Antalya, Alanya, Manavgat, Fethiye, a zwłaszcza Ölüdeniz wraz z Doliną Motyli. W jeden z weekendów przejechaliśmy ponad 2 tysiące kilometrów zwiedzając po drodze m. in. położone nad cieśniną Dardanele Çanakkale, Izmir, ruiny starożytnej Troi (Truva), Efez i spędzając noc na plaży w snobistycznym kurorcie Çeşme.

Wielu z naszych znajomych decydowało się także na wyprawy w bardziej odległe rejony Turcji – na wschód, a nawet poza jej granice – do Syrii, Iranu, Macedonii, czy chociażby na pobliski, w połowie turecki Cypr.

Jakie jeszcze mogłabym wymienić korzyści? Na pewno poza ogromem przyjemności zyskałam sporo pewności siebie. Po pół roku w Turcji mam pewność, że jestem w stanie poradzić sobie w różnych – także tych trudnych sytuacjach. W tym wypadku ważna jest kwestia języka – z pewnością nie ma lepszej metody na szlifowanie obcego języka niż konieczność posługiwania się nim na co dzień. Początkowo sprawiało to spore problemy, muszę się przyznać, że mówienie w języku angielskim nigdy nie było moją mocną stroną, ale jak się okazuje, kiedy coś trzeba zrobić, po prostu się to robi i z dnia na dzień jest coraz łatwiej. Poza tym Turcja to kraj, w którym ciągle znajomość języka angielskiego nie jest zbyt powszechna (nawet wśród studentów), więc niezwykle przydatny i w wielu sytuacjach najbardziej skuteczny okazał się uniwersalny, międzynarodowy body language.

Program Erasmus to także możliwość nawiązania nowych kontaktów i znajomości, a niekiedy również przyjaźni na długie lata. Zdaję sobie sprawę, że większość nawiązanych w czasie trwania wymiany znajomości kończy się wraz z jej zakończeniem, jednak mam nadzieję, że niektóre okażą się bardziej trwałe. Warto je pielęgnować, bo kto wie, kto nas może odwiedzić lub w jakim kraju możemy spędzić kolejne wakacje...?

Nie zamierzam pisać, że Erasmus to ogromna szansa na pogłębienie wiedzy. Oczywiście Erasmus, to nie same przyjemności, trzeba uczęszczać na zajęcia i zdawać egzaminy – i to nawet 2 razy w semestrze: w jego połowie i podsumowujący końcowy. Jednak zajęcia nie są bardzo obciążające i stanowią kolejną okazję do poznania bardzo serdecznych, pomocnych osób.

Początkowo bałam się wyjazdu. Głównie ze względu na odległość i długość pobytu. Okazało się, że po zaaklimatyzowaniu się, uregulowaniu spraw mieszkaniowych czas zaczął płynąć tak szybko, że gdy przyszło się żegnać, robiłyśmy co w naszej mocy, aby zostać choć trochę dłużej.